

Zuzanna Ginczanka: życie i twórczość

(fragmenty)

I z o l d a K i e c

Dzieje swarliwe i wielkie przyjdzie ci jeszcze przemierzyć

1 września 1939 roku zastał Zuzannę Ginczankę w Równem Wołyńskim. Gdy poetka opuszczała Warszawę w czerwcu, nie przypuszczała, iż zegna się ze stolicą i mieszkającymi tam przyjaciółmi na zawsze. Podczas wakacji pisał do Giny Andrzej Nowicki, w sierpniu odwiedziła rodzinne strony, (...) w sąsiadującej z miasteczkiem Hruszwicy przebywał Jerzy Andrzejewski:

Część ostatniego lata, podobnie jak poprzedniego, spędzałem pod Równem w Hruszwicy, u matki i ojczyma Sławka Janczarskiego (...). Dość często za różnymi zakupami jeździliśmy do Równego i raz postanowiliśmy odwiedzić Zuzannę (...) Nie znaleźliśmy adresu, ale wiedzieliśmy, że jej babka posiada sklep z pasmanterią oraz innymi przedmiotami codziennego użytku. Był to sklep ciemny, a chociaż rozległy, dzięki półkom pełnym różnorodnych towarów sprawiał wrażenie gęsto zatłoczonego; gdy otwierało się drzwi - od wewnątrz, terkotał klarownie brzmiący dzwonek. Okazało się, że Zuzanny nie ma w Równem, nigdy już jej nie zobaczyłem, lecz kiedykolwiek ją wspominam - zawsze słyszę ów staroświecki dzwonek oznajmiający klienta w sklepie babki ¹.

Na wieść o wybuchu wojny Zuzanna pozostaje z babcią. Do Warszawy nic ma po co wracać. Witold Gombrowicz w sierpniu popłynął „Chrobrym” do Argentyny, Andrzej Nowicki został zmobilizowany do wojska, inni opuszczają stolicę, udając się w stronę granicy rumuńskiej bądź w kierunku Lwowa. I tutaj właśnie, w październiku 1939 roku, w poszukiwaniu schronienia w gronie warszawskich znajomych, przybywa równieńska poetka. Wyjazd Ginczanki z Równego wspomina Maria Wigdorowicz (obecnie Nejmark), szkolna przyjaciółka poetki, teraz mieszkająca we Wrocławiu:

Okupanci sowieccy energicznie zabrali się do „rozkułaczania” burżuazji: nacjonalizowano zakłady i fabryki, sklepy oraz domy, a byłych właścicieli przeważnie wywozili w głąb ZSRR: na Syberię i do Kazachstanu. Takież los spotkał „skład apteczny” Sandbergów. Jednocześnie ich mieszkanie zarekwirowano dla niskich notabli, usuwając właścicieli do

¹ Jerzy Andrzejewski, *Stefan*, w: *Sceptyk pełen wiary. Wspomnienia o Stefanie Otwinowskim*, wstęp: Ewa Otwinowska, oprac. [i wybór ilustracji] Włodzimierz Maciąg, Kraków 1979, s. 105.

jednego, najgorszego pokoju. W tej sytuacji Sanka postanowiła wyjechać do Lwowa - w Równem wszyscy znali ją (i jej pochodzenie), w dużym mieście łatwiej zmieszać się z tłumem i odgrywać rolę szarej urzędniczki. Babcia zapakowała jej do walizek ile się dało bielizny pościelowej, zastawy stołowej i rodzinnego srebra (...). Po przyjeździe do Lwowa musiała szybko podjąć pracę: to było warunkiem otrzymania kartek żywnościowych (na chleb, masło, cukier, mięso) - bez których wyżyć się nie mogło...².

We Lwowie otrzymuje Ginczanka mieszkanie w kamienicy przy ulicy Jabłonowskich 8a, gdzie oprócz niej wynajmują pokoje: Władysław i Zofia Bieńkowscy, Marian Eile, Karol Kuryluk oraz Franciszek Gil.

Zuzanna wraz ze swą równieńską przyjaciółką, Lusią Gelmont, rozpoczyna pracę jako tzw. pomocnik buchaltera w Biurze Uzdrowiskowym kierowanym przez profesora Jakubowskiego. Cudem powie uda im się uniknąć aresztowania podczas pierwszej ukraińskiej akcji wymierzonej przeciwko ludności żydowskiej - ocaleją, gdyż na Ukraińcach robią duże wrażenie paszporty nansenowakie, jakich nigdy dotąd nie widzieli.

Na początku 1940 roku Ginczanka wychodzi za mąż za krytyka sztuki, kustosa lwowskiego Muzeum Historycznego, Michała Weinziehera, urodzonego w 1901 roku w Będzinie. Dziwne jest to małżeństwo, znajomi mówią: niedopasowane, ale Zuzanna nie tłumaczy swej decyzji. Oficjalnie będąc żoną Weinziehera, związana jest z młodym lwowskim grafikiem Januszem Woźniakowskim, którego - jakże pięknie - wspomina Franciszek Gil:

Janusz często czytał mi rzeczy napisane przez nią, powtarzał na pamięć (...). My - niestety - nie zapisywaliśmy tego. Nie chowało się wówczas niczego na przyszłość. Znadto byliśmy zajęci przechowaniem życia i nie zabezpieczyliśmy tego, co jej życie mogło w innej, pięknej formie przedłużyć. Myślę, że to wszystko przepadło z jednym Januszem, który najpełniej z nas wszystkich nosił ją całą w sobie i w ostatnich latach żył bodaj tylko dla niej³.

Podczas swego pobytu we Lwowie Ginczanka ponoć bardzo dużo pisała. Potwierdza ten fakt nie tylko relacja Franciszka Gila. Wincentyna Wodzinowska-Stopkowa, wdowa po krakowskim grafiku i scenografie Andrzeju Stopce, wspomina, iż otrzymała od Zuzanny na przechowanie rękopisy kilku utworów. Wiersze te zaginęły⁴. Z pamięci odtwarza pani Wincentyna jedynie króciutki fragment tekstu: „usta w tym śnie zostawiłam / płacząc w tym śnie zostałam / inni prowadzą mnie”, początek któregoś z liryków: „gdy oto pęka wiersz / nie mogąc pomieścić grozy” oraz przypomina fabułę jednego utworu, opisującego posiedzenie sekcji poetyckiej lwowskiego Związku Literatów, podczas gdy osamotniona i zdradzona Muza spogląda przez okno na swych byłych wyznawców i wielbicieli...

² Z listu do autorki książki, z dn. 13 V 1992 r.

³ Nie publikowana relacja Franciszka Gila pógodzi z prywatnych zbiorów Juliusza Wiktora Gomulickiego.

⁴ Pani Wincentyna Wodzinowska-Stopkowa zmarła w marcu 1990 roku. Informacja, którą przytaczam pochodzi z naszej ostatniej rozmowy, którą odbyłyśmy 14 XI 1989 r. w Krakowie.

(...)

Gdy oto pęka wiersz nie mogąc pomieścić grozy

Czerwiec 1941 roku rozpoczyna nowy rozdział w dziejach okupowanego Lwowa. Do miasta wkracza armia hitlerowska. (...) We Lwowie najbardziej tragiczna jest sytuacja Żydów⁵. Całą Ukrainę obejmują hitlerowskie akcje likwidacyjne, mające na celu zagładę ludności żydowskiej. Klara Sandberg, babcia Zuzanny, umiera na atak serca w drodze do miejsca straceń w Zdołbunowie.

Ginczanka nadal mieszka w kamienicy przy ulicy Jabłonowskich. Gospodynią domu jest niejaka Chominowa⁶. Jej syn Marian służy w Baudienście. Niechętnie w październiku 1939 roku oddawali swój dom przybyszom z Polski.

(...)

Chominowa postanawia pozbyć się niewygodnych lokatorów. To ona składa policji niemieckiej doniesienie, że w jej domu ukrywa się Żydówka. Pisze Franciszek Gil:

W lecie 1942 roku, w czasie jednej z największych i najgorętszych lwowskich akcji, trzykrotnie w ciągu dnia wchodziły po nią [Ginczankę] patrole. Chowała się, za trzecim razem w ostatniej sekundzie wyprowadził ją z domu podwórzowymi schodami kelner, mieszkający także w owym, bardzo wielkim zresztą, mieszkaniu.

Tuż po wojnie, 5 lipca 1948 roku, „Express Wieczorny” zamieścił notatkę zatytułowaną *Śpiewak liryczny aresztowany za śmierć poetki staje dziś przed sądem*:

W Sądzie Okręgowym znalazła się dziś sprawa, ilustrująca stosunki we Lwowie po wkroczeniu tam wojsk niemieckich. W domu przy ulicy Jabłonowskich 8a mieszkali wybitni intelektualiści, m.in. wiceminister oświaty Władysław Bieńkowski z żoną, poetka Zuzanna Ginczanka, Marian Eile, naczelny redaktor „Przekroju”, Karol Kuryluk, były redaktor „Odrodzenia” i literat Franciszek Gil. Dozorczynią domu była Chominowa, której syn Marian służył jako vorarbeiter w Baudienście. Policja niemiecka i ukraińska przybyła aresztować Ginczankę. Tylko przypadkowo udało jej się wówczas zbiec w chwili przeprowadzenia do lokalu policji. Ale pochwycona po raz drugi, zginęła śmiercią męczeńską. Dla nikogo z ówczesnych lokatorów nie było wątpliwe, że wtargnięcie policji stało się za przyczyną Chominowej. Sama Ginczanka, pod wrażeniem wypadku, napisała wstrząsający list pt. *Testament*⁷, otwarcie wymieniając nazwisko Chominowej, jako czyhającej na zagrabienie rzeczy aresztowanej poetki⁸.

⁵ Zob. maszynopisy dzienników Salomona Czartkowera, Jakuba Bermana, Maurycego Allerhanda i Golda [nieznane imię] w zbiorach Żydowskiego Instytutu Historycznego w Warszawie.

⁶ Zofia Chominowa. Dokumenty z procesu Zofii i Mariana Chominów, denuncjatorów Zuzanny Ginczanki, przedstawiła w swoim opracowaniu Agnieszka Haska (teżże wybór i oprac., „Znałam tylko jedną żydóweczkę ukrywającą się...”. *Sprawa Zofii i Mariana Chominów*, „Zagłada Żydów. Studia i materiały”. Pismo Centrum Badań nad Zagładą Żydów IFIS PAN, nr 4, Warszawa 2008, s. 392-407.) [Przypis redaktora tekstu, Michała Klubińskiego]

⁷ W rzeczywistości wiersz nie nosił tytułu, a później opublikowano go jako *** (*Non omnis moriar*). [przypis MK].

⁸ „Express Wieczorny”, 1948 nr 184, s. 2.

Mimo pewnych nieścisłości prasowej notatki, prawdziwe są ostatnie jej słowa: wyrazem lwowskich przeżyć Zuzanny Ginczanki stała się ironiczna trawestacja dwóch poetyckich testamentów: *Exegi monumentum* Horacego oraz *Testamentu mojego* Juliusza Słowackiego. Po zakończeniu wojny, w 1945 roku Lusja Gelmont (Stauber) przekazała rękopis owego wiersza Karolowi Kurylukowi, ówczesnemu redaktorowi „Odrodzenia”. W 12. numerze pisma z 1946 roku opublikowany został ten ostatni ślad pobytu poetki we Lwowie. Julian Przyboś w komentarzu napisał:

Jest to w liryce polskiej najbardziej przejmujący głos o najokropniejszej tragedii naszych czasów o męczeństwie Żydów. Tylko wiersze Jastruna, które są jak epitafia na grób milionów, czynią podobne wrażenie, ale nawet one nie mają tej goryczy, ironii, jadu i mocy, nie dają tej brutalnej prawdy, co testament Ginczanki. Nie mogę się otrząsnąć z tego wrażenia. Wiersz odczytaliśmy ze zmiętej i podartej kartki zapisanej przez poetkę ołówkiem. Z kartki jak gryps więzienny szyfowanej w niebezpiecznym miejscu. Z litery „ż” można było domyślić się przymiotnika „żydowskie”. (...) Przypominam sobie najbardziej gorzkie wyznania i najbardziej straceńcze ostatnie słowa poetów. Żadne z nich nie dorównuje tej parafrazie najdumniejszych testamentów poetyckich. „Testament mój” Ginczanki obraca w niwecz pustą dumę artystowską, oskarża bestię ludzką i boli jak nie zagojona rana. Wstrząsający wiersz⁹.

Ostatni wiersz Zuzanny Ginczanki jest nie tylko ironicznym zaprzeczeniem wysublimowanych arcydzieł literatury. Jest przede wszystkim oskarżeniem rzeczywistości, która nie zezwala na realizację twórczych ideałów. Po raz pierwszy otaczający poetkę realny świat znajduje tak bezpośrednio odzwierciedlenie w jej dokonaniach. Oto „lutnia” zostaje zamieniona na „rzeczy żydowskie”, obrusy, szafy, prześcieradła, pościel, suknie, kilimy, makaty, półmiski, lichtarze, kanapy, materace, kołdry, dywany, poduszki, pierzyny. Wiersz odsłania paradoks okupacyjnej relacji pomiędzy człowiekiem znajdującym się w obliczu śmierci a przedmiotami codziennego użytku. To rzeczy określają ludzką egzystencję, nie odwrotnie. One posiadają wartość i znaczenie, zyskują władzę nad jednostką oraz decydują o jej losie. Człowiek pozbawiony gromadzonych od lat, otaczających go przedmiotów, traci własną tożsamość, zakorzenienie w świecie. Dlatego wciąż pragnie pomnażać ów materialny świat wokół siebie, bo jedynie on zapewnia trwanie. Lecz jednocześnie zostaje unicestwiony w imię przynależnych mu rzeczy, które będąc źródłem pamięci, stają się jednocześnie źródłem zagrożenia. Pisał Kazimierz Wyka:

Jesteśmy obrośnięci, otoczeni rzeczami, przedmiotami, meblami, gratami, tą martwą formą narastającą przez lata, wzburzoną w czasie przeprowadzek, uważaną za niezbędną do życia. Jeszcze nigdy tak brutalnie, jak tej wojny, nie obdzierano człowieka z otoku rzeczy, w którym żyje¹⁰.

⁹ Julian Przyboś, *Ostatni wiersz Ginczanki*, „Odrodzenie”, 1946 nr 12, s. 5.

¹⁰ Kazimierz Wyka, *Nad otchłanią*, w: *W trzecią rocznicę zagłady ghett w Krakowie (13.III.1943 - 13.III.1946)*, red. Michał Borwicz, Nella Rost, Józef Wulf, Kraków 1946, s. 79.

(...)

Okupacyjna rzeczywistość znajduje swe odzwierciedlenie w ostatnim wierszu Zuzanny Ginczanki nie tylko na tym jednym planie. „Chominowa”, „żona szpicla”, „donosicielka chyża”, „matka folksdojczera”, „szupowcy” - to negatywni bohaterowie utworu, wskazujący zarazem obszar okupacyjnych przeżyć poetki. Prywatne doświadczenia Ginczanki, które odezwały się echem w jej ostatnim wierszu, znów jednak zyskują swój kontekst i komentarz w sferze doświadczeń zbiorowych. Na końcowy, rodem z *Testamentu mojego* Juliusza Słowackiego, obraz wiersza: ludzi przemienionych w aniołów, uskrzydłonych skrwawionym puchem rozrywanych pierzyn, nakłada się autentyczny obraz zrodzony z codziennych doświadczeń Żydów ukrywających się we Lwowie:

(...) w nocy, po pierwszej dobijanie się do bramy (...) do mieszkania rodziców kolegi K. wpada dwóch gestapowców. W pokoju osiem osób rodziny, w tym trzech mężczyzn. Niejako z wybuchem bomby otwierają się szafy, kufarki, tłumoczeki. wyciągają i wybierają co najlepsze: płaszcze, futra, ubrania itd. Część domowników leży w łóżku z widmem śmierci przed sobą. Wpada jednemu do rąk poduszczyk wypchany szmatami, starymi pończochami, starymi różnymi gałganami. Zachwycony znalezionym rzekomo skarbem we wnętrzu ukrytym błyskotliwie morderczym wzrokiem zdziera raptownie nerwowo podszewkę i z niepohamowaną wściekłością wyrzuca z wnętrza stare gałgany, po czym ze złości rzuca resztki w głowę staruszki¹¹.

Ekspozycyjna obecność realiów okupacyjnych w omawianym utworze nie jest jednoznaczna z utratą wiary w absolut poetyckiego słowa. Swój tragiczny los bowiem zamknęła Ginczanka w klasycznej, jakby ponadczasowej formie wiersza. Pochłonięta przez wojenną rzeczywistość ocalała w ten sposób świadectwo swego losu. I – czy tak naprawdę paradoksalnie? – potwierdziła Horacjańskie „non omnis moriar”:

Wśród milionów zmasakrowanych przez niemieckich oprawców była punkcikiem. Wśród setek twórców kultury polskiej nie zrealizowaną w pełni możliwością, bolesną, nieodżałowaną stratą – pisze Anna Kamińska. – Gdyby pozostawiła po sobie tylko ten jeden wiersz, to gorzkie swoje „non omnis moriar” – już miałyby trwałe miejsce w poezji polskiej. Mówiąc słowami wiersza Słowackiego, ta karta poezji polskiej „wieki tu będzie płakała i łez jej nie stanie”¹².

Nie zostawiłam tutaj żadnego dziedzica

We wrześniu 1942 roku w okupowanym przez Niemców Lwowie powstaje getto. Wyjeżdża wówczas do Krakowa mąż Zuzanny Ginczanki, który pod przybranym nazwiskiem Danilewicz ukrywa się w mieszkaniu państwa Güntnerów przy ulicy Zyplikiewicza 5. Brat Michała zginął w Katyniu. Ojciec, lekarz i poseł na sejm w przedwojennej Rzeczypospolitej, został zamordowany

¹¹ S. Czartkower, *Dzienniki* (zapis z 8 XI 1940), s. 29 (maszynopis w zbiorach ŻIH w Warszawie).

¹² Anna Kamińska, *Testament ironiczny*, w teście: *Od Leśmiana. Najpiękniejsze wiersze polskie*, Warszawa 1974, s. 219.

w rodzinnym Będzinie Marysia Güntnerówna (obecnie Kawalerowicz) wspomina pobyt Danilewicza w domu jej rodziców¹³. Ich lokator miał kontakty z jakąś firmą francuską zajmująca się produkcją kosmetyków, sprzedawał zagraniczne kremy i perfumy. Nie musiał się specjalnie ukrywać, gdyż jego wygląd nie zdradzał semickiego pochodzenia. Miał prawdopodobnie jakieś powiązania z komunistami. Ze Śląska przyjeżdżał do mego czasami niejaki Franek Zając, działacz partyjny. Marysia nie uczestniczyła w ich spotkaniach. Michał powierzył jej jedynie tajemnice schowka, który znajdował się w jego pokoju, za obrazem - były tam jakieś pisma, gazetki, cała tzw. „bibuła”.

W kilka miesięcy od chwili wprowadzenia się Michała do państwa Güntnerów przybywa do Krakowa jego żona Marysia, która najmuje sąsiedni pokój. Podobno jest Ormianką - w każdym razie potwierdza to wygląd i tak zapisano w dokumentach.

Marysia to okupacyjne imię Zuzanny. Jej ucieczkę ze Lwowa relacjonuje Franciszek Gil:

Janusz Woźniakowski i ja wywieźliśmy ją pociągiem przez Stryj czy Sambor do Felsztyna. (...) W Felsztynie umieścił (Woźniakowski) Zuzannę u swej starej ciotki. Przebywali tam przez jesień, bodaj do zimy. W końcu, kiedy poczęto szeptać, to Żydówka, podejrzewać itd. (Zuzanna mieszkała względnie przybyła jako naręczona Janusza „na letnisko”, „na wypoczynek”, „na rekonwalescencję”) - musiała uciekać do Krakowa. Na stacji w Chyrowie przepadałaby, gdyby nie to, że Niemiec, skądś znajomy Janusza, oświadczył policji ukraińskiej i szupowcom, że jest jego znajomą i jedzie z nim. Największe trudności były z jej przejazdem. Wobec jej wybitnej i wybitnie typowej urody nie sposób było przebrnąć z nią przez dworce i pociągi. I ją i Michała w fałszywe dokumenty zaopatrzył Janusz, który zresztą prowadził całą fabryczkę „papierów” dalej w Krakowie - w mieszkaniu, ściślej w jednym pokoiku mieszkanka Güntnerów, gdzie wprowadził go Michał.

Pani Maria Kawalerowicz przypomina sobie pojedyncze epizody, obrazy, wydarzenia, związane z pobytom Zuzanny w Krakowie. Pamięta pokój w ciągłym nieładzie, ogromne ilości pudru rozsypane na stole i Marysię spędzającą większość dnia w pościeli. „W lenistwie jest źródło mojej twórczości” - zwykła mawiać Ginczanka. Jeszcze długi czas po wojnie państwo Güntnerowie przechowywali poemat, który ich współmieszkanka napisała na cześć... pieczonej kaczki, wyśmienicie przyrządzonej przez panią domu z okazji któregoś z niedzielnych wspólnych obiadów.

Osobą, która najczęściej odwiedza kryjówkę Zuzanny jest, rzecz jasna, Janusz Woźniakowski. To on przyprowadza tutaj przemiłą Wicunię, Wincentynę Wodzinowską-Stopkową, żonę swego krakowskiego przyjaciela. Ginczankę odwiedzają też Halina Cygańska-Walicka i Anka Jawicz. Dziś obie już nie żyją.

Marysia rzadko wychodzi z domu. zawsze w towarzystwie kilku osób. Osłania twarz,

¹³ Z panią Marią Kawalerowicz rozmawiałam dn. 18 IV 1990 r. w Łodzi.

wysoko podnosząc kołnierz płaszcza i spuszczać na oczy rondo kapelusza. W ten sposób, nieświadomie, jeszcze bardziej zwraca na siebie uwagę przechodniów. W obawie przed aresztowaniem postanawia więc Zuzanna zmienić kryjówkę. Przenosi się do podkrakowskich Swoszowic, gdzie spotyka swą równieńską przyjaciółkę Blumkę Fradis (teraz zwaną Bożenką), która właśnie zbiegła z Warszawy¹⁴.

Na początku 1944 roku podczas łapanki ulicznej aresztowany zostaje Janusz Woźniakowski. Ma przy sobie kwit z pralni z adresem mieszkania przy ulicy Zyblikiewicza. Tutaj, zmasakrowanego podczas śledztwa, przyprowadzają go gestapowcy na rewizję. „Zachować miał się bardzo godnie” - pisze Franciszek Gil. Marysia Kawalerowicz wspomina, że nie zdradził działalności jej rodziców, nie wydał lokatorów mieszkania - ani jednym słowem czy gestem. Niemcy zabierają jednak Michała. 6 kwietnia 1944 roku nazwiska obu znajdują się na liście osób skazanych na karę śmierci. Woźniakowski jest wymieniony pośród tych, na których wyrok został już wykonany¹⁵.

W obawie przed dekonspiracją Zuzanna wraca do Krakowa. Tutaj znajduje schronienie w kamienicy przy ulicy Mikołajskiej 5, w domu Elżbiety Mucharskiej, dawnej znajomej Michała. Stąd jesienią czy na początku zimy zabierze ją gestapo. Nie żyje dziś większość świadków tamtych zdarzeń. Marysia Kawalerowicz nie zna przebiegu owego tragicznego dnia. Nie potrafi wskazać przyczyn aresztowania Zuzanny. Ginczanka była bardzo ostrożna, żyła w ciągłym strachu, nie wyjawiała jej swego nowego miejsca zamieszkania.

Ocalały dwie relacje aresztowania poetki. Znacznie różnią się one od siebie, lecz żadnej z nich nie sposób zweryfikować.

Wincentina Wodzinowska-Stopkowa:

A jak to było trzeciego roku wojny, kiedy po gwałtownych dzwonek weszli do naszego mieszkania trzej gestapowcy? W domu poza mną i matką byli jeszcze Aneta Skąpska i Duszek [Andrzej Stopka – przyp. I.K.]. Najpierw wszystkich obecnych wylegitymowali, potem pokazali nam grypsy od Janka Woźniakowskiego. Janek siedział na Montelupich, to się wiedziało, dochodziły do nas wiadomości że biją go nieludzko, nareszcie, że jest chory. (...) Niemcy dali nam cienkie bibułki złożone w małe kwadraciki. Dla nas te grypsy były gardłowe, ale i dla Zuzanny Ginczanki i dla innych. Janek pisał je chyba w gorączce. Zuzanna ukrywała się u pewnej pani - Zuzanna, ta poetka, ta śliczna kobieta, którą Janek kochał, za którą oddałby życie. A na bibułce było napisane hasło, po którym owa pani otwierała schowek Zuzanny, Żydówki. Podawał inne adresy, pisał wyraźnie o przynależności Duszka do partii komunistycznej a mnie, której nie oszczędził tytułu łączniczki, kazał zaraz iść pod wskazane adresy konspiratorów. Dla mnie było najwięcej

¹⁴ Zachował się przedwojenny list Blumki Fradis do Zuzanny Ginczanki. Obecnie znajduje się on w zbiorach Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza w Warszawie.

¹⁵ Listę tę opublikował Tadeusz Wroński w *Kronice okupowanego Krakowa* (Kraków 1974, s. 331-332).

poleceń. Wczytywaliśmy się w te bibułki, a gestapowcy krążyli po mieszkaniu, wyraźnie z zamiarem rewizji. W takiej tragicznej chwili nie straciła głowy. Ze spiżarni wyniosła parę litrów spirytusu chowanego na czarną godzinę. Postawiła flaszkę na stole. Otworzyli stolik, w którym leżał zasuszony bukiet ślubny, a w poślódkich welonach złote dukaty. Wyłuskała pieniądze, bez obawy, mało, z całą swobodą wetknęła złoto do rąk gestapowców. Pieniądze były wedle obyczaju na szczęście. Przyniosły szczęście. Gestapowcy schowali pod mundur flaszkę, pieniądze błyskawicznie zniknęły w kieszeniach. Wyszli. (...) Pobiegłam natychmiast do mieszkania, w którym ukrywała się Zuzanna Ginczanka, aby ją ostrzec. Otworzyła mi drzwi splakana pani.

- Już ją wzięli! Krzyczała, plątała na nich.

Bez tchu pędziłam do innych i wszędzie przychodziłam już po aresztowaniach¹⁶.

Jerzy Tomczak, wnuk Elżbiety Mucharskiej:

Podczas okupacji mieszkaliśmy w jednym pokoju z babcią. Ten pokój był jednocześnie przejściowym schronieniem dla osób, które z takich czy innych powodów ukrywały się przed Niemcami. Jesienią 1944 roku, miałem wówczas 10 lat, sprowadziła się do nas Zuza Ginczanka. Nie mieszkała tu dłużej niż miesiąc. Czasem przychodziła też jej koleżanka jeszcze z gimnazjum, blondynka, nie wyglądała na Żydówkę. Zuza nie wychodziła nigdzie, a przebywając w mieszkaniu sama, nie otwierała drzwi. Umawiałem się z nią, że gdy będę wracał do domu, pozna mnie po głośnym tupaniu i wygwizdywanej skocznej melodii. Tak właśnie sygnalizowałem swój powrót któregoś popołudnia. Na schody wybiegła sąsiadka, pani Krzeszowska, która ostrzegła: „Są u was” i kazała mi się cofnąć. Stałem w bramie domu po przeciwnej stronie ulicy. Jakieś pół godziny później wyszli gestapowcy, prowadząc Zuzę i Blumkę. Nie wiem, jak trafili na ich ślad. Podejrzewam, że doniósł ktoś z sąsiadów. Nie było innej możliwości¹⁷.

Ginczanka i Fradisówna znalazły się we wspólnej celi hitlerowskiego więzienia przy ulicy Montelupich¹⁸. Wkrótce zostały przewiezione do więzienia przy Czarneckiego. Relację z owych ostatnich dni życia poetki przekazuje pani Krystyna Garlicka, siostra Tadeusza Brezy, zamieszkała obecnie w Paryżu:

Cele a raczej izby rozległe, podłogi były nie malowane. Było tu chyba piętnaście kobiet lub więcej. Na noc rozkładało się sienniki (bez żadnej pościeli), raczej z siewką niż słomą. Tak poznałam Zuzannę. Nie pamiętam jak dowiedziała się o moim nazwisku. Może wyczytała je na kopercie lub paczce, bo jakimi cudem siostrze mojej udało się je przemycić. Wtedy powiedziała mi kim jest i że zna mojego brata Tadeusza Brezę. Miałam obszerny płaszcz i czasem spałyśmy na jednym sienniku, bo było ich mniej niż więźniarek. Wtedy opowiadała mi o sobie. Mieszkała (chyba z koleżanką) w wynajętym pokoju. Z tego co mi mówiła, to ta pani, u której się ukrywała, doniosła Niemcom, że jest Żydówką. Ona sama nigdzie nie wychodziła i nikt o niej nie wiedział. Jej własna twarz ją zdradziła, jej piękna twarz. Aresztowane, przewiezione na Montelupich, tam przesłuchiwane i torturowane, po zakończeniu śledztwa znalazły się na Czarneckiego.

Były to nieludzkie czasy, gdzie jedni, uważani za porządnych i uczciwych, gubili drugich: ze strachu, dla pieniędzy, lub chcąc ratować bliskich.

Zuzanna bardzo bała się bicia, ale obrała metodę, że najwięcej zależy jej na włosach. Rzeczywiście miała piękne, długie, czarne. Na śledztwie ciągle je poprawiała. Gestapo to zauważyło i z całym okrucieństwem zaczęły je szarpać, wrywać. Ciągnęły ją po ziemi za włosy. Krzyczała okropnie, ale wytrzymała i w ogóle nie przyznała się, że jest Żydówką. Niestety koleżanka, nie pamiętam jej nazwiska, załamała się. Może brakło jej odwagi i siły woli, którą miała Zuzanna. Przyznała się. Był to koniec badań. Wydała wyrok na obie. Trudno się dziwić, gestapo miało niezawodne sposoby. Wtedy przewieziono je na Czarneckiego (...). Spodziewała się, że wywozą ją do Krakowa-Płaszowa, a później do Oświęcimia. Przecież się nie przyznała, więc może wytrzyma, przeżyje. Z tej paczki, którą otrzymałam prosiła, żeby dać jej ciepłą bieliznę i jedzenie. Był w niej [paczce] bochen chleba z ukrytym w środku

¹⁶ W. Wodzinowska-Stopkowa, *Portret artysty z żoną w tle*, Kraków 1989, s. 54-55. (Tę samą wersję aresztowania poetki W. Wodzinowska-Stopkowa potwierdziła w rozmowie ze mną; skorygowała jedynie czas wypadków – miały one miejsce w ostatnim roku wojny, nie zaś w trzecim.)

¹⁷ Z rozmowy, którą przeprowadziłam z Jerzym Tomczakiem 10 I 1991 roku w Warszawie.

¹⁸ Warunki życia więźniarek oraz metody postępowania Niemców w więzieniu Montelupich w latach poprzedzających aresztowanie Ginczanki opisuje Wanda Kurkiewiczowa w: *Za murami Monte. Wspomnienia z więzienia kobiecego Montelupich-Helclów 1941-42*, Kraków 1972.

boczkim Nawet nie zdążyłam się z nią pożegnać, bo mnie wywołano w środku nocy i wywieziono do Tarnowa. Ona jeszcze została¹⁹.

Zuzanna Ginczanka i Blumka Fradis rozstrzelane zostały w Krakowie, na dziedzińcu więzienia przy ulicy Czarneckiego. Na kilka dni przed zakończeniem wojny.

„Innych, którzy zginęli, codziennie wspominam, co dzień wzdycham po nich, przede wszystkim po biednej mojej przyjaciółeczce Ginczance...” - pisał Julian Tuwim do Zbigniewa Mitznera tuż po zakończeniu II wojny światowej²⁰. Witold Gombrowicz do Stanisława Piętaka: „Proszę cię, napisz mi kiedy, jaka była śmierć biednej Giny. Dlaczego piszesz, że ją męczono? (...) Przypomniało mi się. jak kiedyś na Mazowieckiej wracając do domu z „Zodiaku”, tłumaczyłem Ginie, że na tę zbliżającą się wojnę trzeba koniecznie zaopatrzyć się w truciznę. A ona się śmiała”²¹.

Pozostawiła po sobie niewiele: jeden tomik poezji, trochę wierszy w czasopismach i rękopisach, trochę fotografii... I kilku przyjaciół, którzy nie mogli jej pomóc.

...Centaury przecwałowały. Idę ich śladem.
Odgaduję, którądy mknęły ich kopyta.
Gwiazdy ponad Wołyniem są mgliste i blade.
Dlaczego jest mi tak smutno - nie pytaj.
Te zwrotki na grób bezimienny kładę,
noc od Wołynia odchodzi.

Już znowu świta...

(Józef Łobodowski, *O centaurach* ²²)

Fragmety książki Izoldy Kiec: *Zuzanna Ginczanka: życie i twórczość*, Obserwator, Poznań 1994, s. 147-164. Skróty dokonane przez redakcję. Republikacja dzięki uprzejmości Autorki.

¹⁹ Z listu do autorki książki, z dn. 3 II 1992 r.

²⁰ Eryk Lipiński, *Drzewo Szpilkowe*, Warszawa 1989, s. 94.

²¹ Z listu Witolda Gombrowicza do Stanisława Piętaka. Korespondencja w zbiorach Muzeum Literatury im. A. Mickiewicza w Warszawie.

²² Józef Łobodowski, *O centaurach*, w tegoż: *Pamięci Sulamity*, Toronto 1987, s. 43.